

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Do rosyjskich, polskich i wszystkich słowiańskich przyjaciół!

Michaił Bakunin

Michaił Bakunin
Do rosyjskich, polskich i wszystkich słowiańskich przyjaciół!
15 lutego 1862

chomikuj.pl

pl.anarchistlibraries.net

15 lutego 1862

Nota redakcyjna

Tytuł oryginału: "Russkim, polskim i wsiem sławianskim druzjam!"; pierwodruk - dodatek do czasopisma "Kołokoł", nry 122-123, 15 lutego 1862 r.

Broszura, która ukazała się natychmiast również w oddzielnym wydaniu, była tłumaczona na wiele języków, w tym również na polski. Tytuł pierwotnego polskiego wydania: "Do Polski, Rosji i Słowian!".

Bakunin pisał swą broszurę w ciągu dwóch pierwszych tygodni pobytu w Londynie, po powrocie z zesłania. Idee w niej zawarte stanowią w pewnym sensie kontynuację poglądów wyłożonych w dokumentach z lat 1847-1849. Bakunin nakreśla w broszurze projekt federacji słowiańskiej zespoloną z elementami anarchizmu, do którego, jako systemu poglądów, dojdzie w latach późniejszych.

Rozwijając program przemian antyfeudalnych, których dokona nieuchronna i bliska już rewolucja w Rosji, domaga się on dla ludu prawa przenoszenia się z miejsca na miejsce, wolności sumienia, słowa, zgromadzeń, handlu, przemysłu - pełnej wolności, nie według "wąskiej miarki uczonych doktrynerów i biurokratów". Przede wszystkim zaś wysuwa żądanie oddania całej ziemi w ręce ludu, chociaż uważa za rzecz obojętną, czy zostanie to dokonane z wykupem, czy bez wykupu. W tej kwestii zmieni jednak rychło stanowisko, odrzucając ideę wykupu.

Broszura Bakunina znalazła szeroki oddźwięk w środowisku polskim. Polemikę z ideami Bakuninapodjął B. Zaleski ("Litwin") w broszurze: Michał Bakunin i odezwa jego do przyjaciół rosyjskich i polskich, Paryż 1862. "Przeгляд Rzeczy Polskich" z 24 marca 1862 r. poddał krytyce wysuniętą przez Bakunina ideę gminnego władania ziemią jako przyszłą podstawę organizacji federacji słowiańskiej, a "Demokrata Polski" (15 marca 1862 r.) bronił w polemice z Bakuninem praw Polski do granic z 1772 roku.

Warto dodać, że opublikowanie broszury zaważyło ujemnie na stosunkach Bakunina z A. Hercenem, który - mając szereg zastrzeżeń wobec poglądów wyrażonych w broszurze - odmówił Bakuninowi drukowania dalszych jego artykułów w "Kołokole". Z idei federacji słowiańskiej, którą Bakunina w tym czasie ogromnie zaprzętała (w związku z tą ideą pozostaje próba zorganizowania przez niego gazety charakterze "słowiańskim"), zrezygnuje on dość szybko. Już następna, o kilka miesięcy późniejsza praca poświęcona będzie bardziej sprawom rosyjskim niż ogólnosłowiańskim. Na razie jednak Bakunin czyni gorączkowe zabiegi wokół organizacji ogólnosłowiańskiego powstania. Planowana część druga broszury, zwrócona do Słowian austriackich i tureckich, nie została napisana.

Tekst za Michał Bakunin "Pisma Wybrane" t. 1, s. 171 - 200. Przełożyła Zofia Krzyżanowska. Publikacja w wersji elektronicznej: Anarchistyczne Archiwa 2006.

Po ośmioletnim więzieniu w różnych twierdzach i po czteroletnim zesłaniu na Sybir udało mi się odzyskać wolność. Postarałem się, straciłem zdrowie, nie mam już tej rześkiej sprężystości ciała, która uzbraja szczęśliwą młodość w siłę nie do pokonania. Zachowałem natomiast odwagę myśli, która wszystko zwycięża, i serce moje, wola, zapal pozostały wierne przyjaciołom, wierne wielkiej ogólnej sprawie, wierne sobie. Kiedyś jeszcze napiszę krótkie wspomnienie o swojej przeszłości, swym udziale w wypadkach lat 1848 i 1849, o swej niewoli, więzieniu, wygnaniu i uwolnieniu. Teraz przychodzę do was, starych, wypróbowanych przyjaciół, oraz do was, młodzi przyjaciele, którzy żyjecie tą samą myślą i wolą co my, i proszę was: przyjmijcie mnie znowu do swojego grona i niechaj mi będzie wolno żyć wśród was i razem z wami poświęcić resztę mego życia na walkę o wolność Rosji, o wolność Polski, o wolność i niezawisłość wszystkich Słowian.

Trzydzieści lat, które nas dzielą od katastrofy 1848 i 1849 roku, nie poszły na marne. Świat odpoczął, jak gdyby wrócił do dawnych sił i z nowym zapalem przygotowuje się do nowej walki. Zmartwychwstały piękne, przez wszystkich ukochane Włochy, zarysowały się jeszcze mocniej fundamenty znieprawionego gmachu habsbursko-lotaryńskiej monarchii, gmachu, który ciąży jak kamień na piersi żywych narodów i chyba już wkrótce runie ostatecznie pod ciosami zrzeszonych już dziś Włochów, Węgrów i Słowian. Wraz z imperium austriackim upadnie bez wątpienia także państwo tureckie, dawny wróg Austrii, obecnie jej sojusznik, towarzysz starości, strachu i zgrzyoty - jedyny jej przyjaciel, imperium równie barbarzyńskie, może jednak nieco bardziej uczciwe. Na gruzach tych dwóch państw dziwolągów zbudzą się do nowego, pełnego wolności życia krzewiciele nowej cywilizacji: Włosi, Grecy, Rumuni, Węgrzy i całe wielkie, w braterstwie zjednoczone plemię słowiańskie. Ocknęła się Polska. I Rosja bliska jest zmartwychwstania.

Tak, czasy są wielkie. Jak gdyby nowy duch wstąpił w śpiące narody, wzywając żywych do czynu, martwym zaś zwiastując mogiłę. Ja czułem się człowiekiem żywym i dlatego zbiegłem z Sybiru. Cóż będę teraz czynił? I co my wszyscy winniśmy czynić?

Jest rzeczą naturalną, że człowiek najbardziej owocnie działa w swej własnej ojczyźnie. Źle być działaczem na obcej ziemi. Nauczyły mnie tego moje aż nazbyt gorzkie doświadczenia z lat rewolucyjnych: nie mogłem zapuścić korzeni ani we Francji, ani w Niemczech. Z tego też względu, chociaż zachowałem całą gorącą sympatię z minionych lat dla postępowego ruchu całego świata, powinienem, jeśli nie chcę zmarnować reszty swego życia, ograniczyć się w swej bezpośredniej działalności do Rosji, Polski i Słowian. Te trzy odrębne światy są w mojej miłości i wierze nierozdzielne.

Rosja znajduje się w przededniu poważnych przewrotów, to jest oczywiste. Po niefortunnie szczęśliwej kampanii krymskiej powiał jak gdyby wiosenny wietrzyk po całym zlodowaciałym obszarze Rosji aż do najodleglejszych krańców wschodniej Syberii. Rosja odtajała, odetchnęła pierwszy raz po trzydziestoletnim mikołajowskim mrozie i pełna młodzieńczej energii zaczęła mówić o konieczności odnowy. Piękna to była chwila: wszystko ożyło, wszystko zmartwychwstało - spoglądało w przyszłość, przepojone wiarą i miłością, w sercach znikła nawet nienawiść do przeszłości. Ale takie chwile nie trwają długo. Od uczuć należało przejść do czynu. Co począć? Dokąd dążyć? Czego pragnąć? Czego żądać? Powstało nagle tysiąc problemów o tysiącu przeróżnych odcieni. Okazało się, że chociaż ludzie milczeli, za panowania imperatora Mikołaja, to jednak myśleć nie przestali i myśl, pełna siły, okrzepła w swym milczącym osamotnieniu, uzbrojona w żywą wiedzę, w żywe, na pół już wolne słowo - wystąpiła na arenę. Jak zawsze poglądy były różne: wszyscy się zgadzali, że położenie obecne trwać dłużej nie może; smutne rezultaty panowania Mikołaja ujawniły fałsz tkwiący w jego systemie rządzenia - system ten pchnął państwo na skraj przepaści. Trzeba było odnowić moc i sławę Rosji. Tego wymagała carska ambicja, tego wymagała godność narodowa. Ale jakimi posłużyć się środkami? Kiedy pytanie to zostało wyraźnie postawione, opinia publiczna, początkowo rozbita na wiele różnych grup światopoglądowych, stworzyła wreszcie dwie główne przeciwstawne sobie partie: partię reform i partię radykalnego przewrotu.

Partia reform uważała, że wystarczy - nie podważając podstaw państwa - przeprowadzić szereg poważniejszych przeobrażeń w administracji, finansach, wojskowości, sądownictwie, a także w systemie wychowania publicznego, ażeby całkowicie odnowić siły chylącego się do upadku państwa. Partia ta zapomniała o jednym: że chociaż w naszych ustawach, rozporządzeniach, kodeksach mieści się wiele złotych reguł, humanitarnych i mądrych sentencji, którymi mógłby się poszczycić niejeden filozof i filantrop - to jednak wszystko to pozostało tylko martwą literą. Albowiem w urzędowej, przez Pio-

krwi przelewanej w ciągu całego stulecia i niedawno jeszcze utoczonej przez wojska rosyjskie. Między nami zieje przepaść pełna ohydnych, zwierzęcych bezceństw popełnianych codziennie w całej Polsce; wprawdzie z woli Petersburga, lecz rękami Rosjan. Polacy mają prawo nie ufać nam i nienawidzić nas. My, wszyscy Rosjanie, mali i wielcy, zarówno w ich oczach, jak i w swoich własnych jesteśmy odpowiedzialni za podłe czyny, za nikczemne zbrodnie rosyjskich żandarmów i generałów, rosyjskich urzędników i oficerów, za potworne dzikie gwałty naszych żołnierzy, odurzonych wódką i pałkami. Słowa, choćby najszczerze i najgorętsze, nie wystarczą, żeby zdjąć z nas brzemień tej odpowiedzialności. Tu trzeba czynów, toteż do czynów się przygotowujemy. Nie tylko my, cała Rosja przygotowuje się wraz z nami. Problem polega tylko na tym: czy Polska poda nam do czynu dłoń.

Ażeby walczyć z mocą przeciwko wspólnym wrogom, należy działać wspólnie. A po to, by działać jednomyślnie, trzeba dojść do porozumienia.

ny urok i tę siłę polityczną, która wykształciła się w nim przez trzy stulecia bohaterskich, mężeńskich wyrzeczeń na rzecz swej całości państwowej.

Istota rzeczy polega na tym - jesteśmy zmuszeni wybrać jedno z dwojga: albo pozostając niewolnikami będziemy wyęczać ostatnie swe siły, aby przez kilka jeszcze lat utrzymać w niewoli Polskę, Litwę, Ukrainę, to znaczy nieodwołalnie sami sobie śmierć zadamy i w konsekwencji zostaniemy naprawdę wyrzuceni do Azji przez oburzone na nas słowiańskie plemiona. Jest to jednak niemożliwe: ludu wielkorusyjskiego nie obchodzą nic wasze ambitne plany. Cóż mu przyjdzie z tego, że ci sami urzędnicy, którzy go rabują, gnębią dziś tak jak dawniej Małorosjan, Litwinów, Polaków? A wszakże tylko na tym polega wasza wszechrosyjska jedność państwowa. Ludowi potrzebna jest ziemia i wolność. Lud w krótkim czasie je zdobędzie, lecz cudzej ziemi ani cudzej wolności bynajmniej nie pragnie. I czy chcecie, czy nie - będziecie zmuszeni zrezygnować z utrzymania i przyłączenia wszelkich cudzych ziem drogą przemocy. Pozostaje więc tylko jedno wyjście: dobrowolnie uznać niepodległość i całkowitą wolność wszystkich otaczających nas słowiańskich i niesłowiańskich plemion. Bądźcie przekonani, że skoro tylko to uczynimy, wszyscy nasi sąsiedzi połączą się z nami bez porównania ściślej i mocniej, niż są z nami teraz zespoleni. My będziemy potrzebni, Słowianom, będziemy potrzebni nawet Polakom. Kiedy wybije godzina walki wszechsłowiańskiej, kiedy trzeba będzie bronić ziem słowiańskich w Prusach Zachodnich, w Poznaniu, na Śląsku, na Bukowinie, w Galicji, na wielkiej ziemi czeskiej, w całej Austrii i w całej Turcji - oni sami wezwą nas na pomoc. A więc nie bójcie się, panowie o Rosję i nie szkalujcie jej, twierdząc, że dobrobyt jej i sława wymaga zagłady i niewoli sąsiadujących z nią narodów. Wyzwolony lud rosyjski, obcy waszym małodusznym lękom i waszym kapraleskim ambicjom, poda braterską dłoń wszystkim oswobodzonym wraz z nim ludom, a przede wszystkim wyciągnie dłoń do Polaków.

My zaś, przyjaciele, którzy pokładamy ufność w ludzie rosyjskim, pójdziemy naprzód zgodnie i odważnie. Wierni mu do końca, nie ulękniemy się żadnej groźby, nie powstrzymają nas żadne przeszkody, nie zatrzyma nas nawet przytłaczająca obojętność, jaką często spotykamy na naszej trudnej drodze. Nie upadając na duchu, ale też nie dając się zwieść złudnym nadziejom, cierpliwie, bez żądy poklasku wypełnimy swoje skromne a konieczne zadanie. Powinniśmy utorować drogę wielkiemu posłannikowi: niechaj zbliży się godzina jego zwycięstwa i niechaj wówczas stanie się jego wola.

A teraz zwracam się do braci Polaków. Nie mówię: do przyjaciół - jeszcze polskich przyjaciół nie mamy. Między nami a nimi płyną rzeki mężeńskiej

tra stworzonej Rosji, gdzie wszystko, co naturalne, uległo wypaczeniu, gdzie nikt nie ma swobody ruchu ani swobody miejsca, gdzie każdy wewnętrzny poryw złożony jest w ofierze zewnętrznej potędze państwowej - wykonanie tych praw nie jest możliwe. Ludzie z partii reform zapomnieli, iż główne nieszczęście w naszym państwie, nieszczęście, które draży je i wiedzie do zguby, polega na tym, że wszędzie brak prawdy, że wszędzie i we wszystkim panoszy się kłamstwo i że to skrajne, wszędzie przenikające zakłamanie nie może istnieć tylko na powierzchni, lecz musi zapuścić korzenie w głąb, w same podstawy systemu państwowego. Ludzie ci zapomnieli, że tam, gdzie nie ma życia, tam i prawdy być nie może; toteż życie Rosjanina, które cofnęło się w głąb od czasów przemocą narzucanych reform Piotrowych, nigdy nie ożywiało swym duchem Piotrowego tworu. W ciągu przeszło stu pięćdziesięciu lat lud rosyjski dźwigał na swych krzepkich barkach niezdarne, naprędce sklecone imperium petersburskie jak gdyby w przecuciu, że imperium to wprowadzi go na historyczną europejską arenę i wreszcie ulegnie rozkładowi, by jemu, ludowi, miejsca ustąpić. Lud oddawał imperium wszystkie swoje najlepsze siły, lecz nigdy go nie miłował; cierpiał przez nie i dla niego, lecz nienawidził go. Toteż dziś, gdy imperium istotnie bliskie jest rozkładowi, nie może ono oczekiwać pomocy od ludu. Lud strząśnie je z siebie, żeby wreszcie odetchnąć i swobodnie się wypowiedzieć. Nasi reformatorzy nie rozumieją, że wraz z katastrofą krymską i ze śmiercią Mikołaja wybiła ostatnia godzina państwa Piotrowego.

"Imperium rosyjskie, ten kolos na glinianych nogach, upadnie!" - zaczynają wołać z radością wrogowie Rosji. Tak jest, ono upadnie, ale nie radujcie się przedwcześnie. Upadek tego imperium nie będzie podobny do upadku imperium austriackiego i tureckiego, który także jest bliski. Z państw tych nie zostanie nic prócz różnorodnych plemion, które z oburzeniem i nienawiścią odrzucą nawet ich nazwy - natomiast na gruzach imperium rosyjskiego ożyje naród rosyjski. Odbierzcie Rosji Polskę, Litwę, Białoruś i Ukrainę, oddzielcie od niej Finlandię, gubernie nadbałtyckie, Gruzję i cały Kaukaz: zostanie olbrzymie 40-milionowe plemię wielkoruskie, plemię krzepkie, rozumne, wielostronnie uzdolnione, plemię dziewicze, przeto bynajmniej historycznie nie zużyte, które - rzecz można - dotychczas przygotowywało się dopiero do swych historycznych przeznaczeń. Cała jego przeszłość była tylko wielkim przygotowaniem. Lud wielkoruski, kierowany instynktownym przecuciem swych przyszłych wielkich losów, bronił siebie, swej całości, swego pierwotnego, czysto słowiańskiego ustroju społecznego i gospodarczego przed wszelkimi bądź wewnętrznymi, bądź też zewnętrznymi naciskami i wpływa-

mi. Od czasu utworzenia cesarstwa moskiewskiego aż do czasów obecnych żył on życiem państwowym - jeśli można się tak wyrazić - tylko na zewnątrz. Chociaż jego wewnętrzne położenie było trudne, chociaż był doprowadzony do krańcowego wyniszczenia i niewolnictwa, mimo to chlubił się jednością, potęgą i wielkością Rosji i gotów był ponieść wszelkie dla niej ofiary. W ten sposób w narodzie wielkoruskim wyrobił się zmysł państwowy i patriotyzm oparty nie na frazesach, lecz na czynach. W ten sposób on jeden spośród plemion słowiańskich potrafił utrzymać się w Europie i dał się wszystkim poznać jako potęga.

W tym samym jednak czasie, posłusznie i cierpliwie pełniąc służbę carską, walcząc przeciwko wszystkim zewnętrznym wrogom Rosji - lud w głębi ducha bronił swej wiary i swej samoistności. W ten sposób dowiódł, że posłuszeństwo jego i wielka cierpliwość mają granice, że potrafi bronić swych przekonań i że wola cara bynajmniej nie jest dla niego bezwzględny prawem. Walka ta wyraziła się w jednym słowie: odszczepieństwo. Początkowo słowo to oznaczało protest wyłącznie religijnej natury przeciwko uciskowi religijnemu, przeciwko połączeniu władzy duchowej ze świecką, przeciwko roszczeniom carów pragnących stanąć na czele cerkwi. Później jednak, i to w krótkim czasie, słowo to przybrało odcień polityczny i społeczny. Wskazywało ono na podział Rosji na urzędową i narodową. W państwie i społeczeństwie stworzonym przez Piotra I wszystko było ludowi obce: prawa, klasy, porządki, obyczaje, zwyczaje, język, sama nawet wiara, nawet sam car, który przyjął tytuł imperatora, a którego lud nazwał sługą antychrysta. Pomimo jednak tej obcości car nie przestał być dla narodu symbolem jedności Rosji. I oto lud oddał carowi swoje usługi, swoje pieniądze, swoją krew i pot swój, wszystkie swoje materialne siły, lecz zachował duszę, swoje utajone życie, swoją społeczną wiarę w odszczepieństwo. Wszyscy carowie poczynając od Aleksieja Michajłowicza do Aleksandra II walczyli z ludem bezskutecznie. Bezowocnie usiłowali zatopić go w męczeńskiej krwi. Im bardziej bezlitosne były prześladowania, tym potężniej rozwijało się odszczepieństwo. Rozlało się ono po Rosji jak szerokie morze. Doszło do tego, że sam Mikołaj pod koniec długoletniego swego panowania musiał się przyznać, że wobec tego ruchu jest bezsilny.

W odszczepieństwie zachowała się i była nadal dla narodu żywa historia Rosji ludowej, historia, którą przeciął Piotr. W odszczepieństwie żyli męczennicy, święci bohaterowie ludu, w nim zawarły się utajone marzenia i nadzieje, proroctwa pocieszające lud. Odszczepieństwo było dźwignią, dzięki której rozwijało się społeczne wychowanie narodu, która dała mu wprawdzie tajemną,

mu zniemczeniu. Aż tak szerokie serca nam nie odpowiadają. Prowadzą one Niemców do zguby, dlaczego jednak my mamy ginąć? I znowu zadaję pytanie: jakim prawem mamy przemocą zatrzymywać Litwę, Białoruś, Ukrainę i wszystkie inne prowincje obecnie nam podległe, jeżeli będą chciały przyłączyć się do Polski? Odpowiedzą mi na to: w imię prawa samozachowania; jeżeli zachodnie kresy obecnego imperium rosyjskiego oderwą się od Rosji, Rosja zostanie znowu odcięta od Europy i odrzucona do Azji. Czyż nie dość tego? Tak rozumują, jak gdyby Azję w tym sensie określały tylko cechy geograficzne, a nie moralne. A przecież czy naród syberyjski, osiadły po drugiej stronie pasma gór uralskich, a więc według pojęć geograficznych mieszkający w Azji, jest gorszy od narodu osiadłego w Rosji europejskiej? Wydaje się, że nie, że jest on silniejszy i niewątpliwie bardziej od tamtego wolny. W sensie moralnym, społeczno-politycznym Azja zaczyna się tam, gdzie panuje samowola i gwałt. Jeżeli tak jest istotnie, spytajmy: czy my raczej nie jesteśmy w Azji lub, ściślej mówiąc, czy to nie Azja panuje teraz w całym imperium rosyjskim? Czym jest nasz urzędowy świat, czym jest nasza rzeczywistość, jeśli nie połączeniem tatarskiej treści z germańskimi formami? Odeślijmy naszych Tatarów do Azji, naszych Niemców zaś - do Niemiec, stańmy się wolnym rdzennie rosyjskim narodem, a wtedy - nie ma obawy - nikt nie będzie miał siły, a zresztą nikt nie będzie chciał wyrzucić nas z Europy. Nic nas od niej nie oddzieli, albowiem w każdym razie między nami i Europą będą mieszkaly przyjazne narody, ściślej lub luźniej z nami związane zarówno pokrewieństwem plemiennym, jak językiem tak bardzo zbliżonym do naszego, pojęciami moralnymi i interesami materialnymi, wreszcie całym ustrojem społecznym i dążeniami, które w żadnym przypadku różnić się od naszych nie będą. Ale - powiedzą nasi oponenty - Polska zorganizuje się znowu w silne państwo arystokratyczne, a może nawet utworzy monarchię i, kierowana dawną nienawiścią, podejmie znowu zgubną walkę, przeciwko Rosji. Zapewne, Polska ma swobodę działania; lecz czyżbyście myśleli naprawdę, że po pierwsze, może powstać arystokratyczna, szlachecka albo nawet królewska Polska? Czyżbyście nie wiedzieli, że możliwa jest tylko Polska Chłopska? Wszak pańskie programy nie poruszają ani jednego chłopca.

Gdy chłopci dowiedzą się, że lud rosyjski powstał do walki o wolność i ziemię, to czyż sądzicie, że Ukraińcy, Białorusini, Litwini, a nawet Polacy wystąpią przeciwko Rosji, choćby nawet panom wpadło na myśl wystąpić przeciwko nam? Dlaczego wreszcie tak się boicie o czterdziestomilionowy, silny wielkorosyjski naród? Nie lękajcie się, naród to niemały, nie skrzywdzą go, on swoich praw obroni. Nie trwóćcie się też, że straci swój w pełni uprawnio-

nić i istnieć jako oddzielne państwo? Niechaj i tak będzie, niech się zupełnie oddzieli.

Wydaje się to rzeczą prostą i jeżeli Litwa, Kurlandia, Inflanty, Białoruś ze Smoleńskiem, Ukraina z Kijowem skłonią się ku Polsce nie pod przymusem, nie wskutek intryg, lecz na skutek prostej i jawnej decyzji narodów - ani jednym słowem protestować nie będziemy. Wszystko zależy będzie od stopnia samoistności tych krajów, od ich zdolności lub niezdolności do współżycia ze sobą. Między Rosją zaś a Polską powinna od tej pory toczyć się tylko jedna walka, walka o to, kto będzie miał więcej siły atrakcyjnej, zdolnej przeciągnąć żyjące wśród nich narody. Czyj urok duchowy przeważy, gdzie narody będą swobodniej żyć - tam się one udadzą. Całe więc zagadnienie granic sprowadza się znowu do tego problemu: co wcześniej istnieć będzie: Polska Chłopska czy też Rosja Chłopska? Daj Boże, żeby nastąpiły jednocześnie i żeby między nami ułożyły się nie Apollusowe i nie Pawłowe, lecz Chrystusowe stosunki, tj. żeby zapanowała Sprawa Wszechsłowiańska.

Wiem, że wzbudzę sprzeciw wszystkich panslawistów - rzeczników centralizmu, wszystkich klasowych patriotów mikołajowskich w Rosji. Jak to - powiedzą - oddajecie Polsce Litwę, Białoruś, Ukrainę? A cóż nam pozostanie? Lecz to nie ja oddaję, gdyż nie mam dostatecznej mocy, żeby rozporządzać losami narodów, zresztą nikomu w ogóle nie przyznaję prawa do rozporządzania losem narodów bez ich zgody. Mówię tylko, że dla mnie, podobnie jak i dla wszystkich innych - a jest ich wielu, którzy tak samo myślą - prawem naczelnym jest wola samych narodów. Jeżeli kraje te istotnie zapragną stać się integralną częścią państwa polskiego, jakim prawem chcecie stawać im na przeszkodzie? Rozumiem, że dla zwolenników przemocy w stylu Mikołaja zagadnienie prawa nie istnieje. Im więc zadam inne pytanie: Jakich środków zamierzają użyć, aby utrzymać w poddaństwie petersburskim narody, które nie będą chciały być petersburskimi poddanymi? Czyżby przy pomocy nadzarpniętych sił Petersburga? Natomiast dla nas, obrońców wolności, zagadnienie prawa jest zagadnieniem istotnym. My rozumiemy, że tam gdzie jest prawo, tam jest moc prawdziwa. My rozumiemy, że jest rzeczą potworną, nedorzeczną, występłą, śmieszną i praktycznie niemożliwą jednocześnie samym buntować się w imię wolności, a zarazem ciemnić sąsiednie narody. Zawilią tę logikę pozostawimy Niemcom, naszym nauczycielom logiki i - jak wiadomo - pierwszym praktykom w świecie; oni mają serce tak szerokie, że może się w nim zmieścić równocześnie zarówno oburzenie na Duńczyków za to, że usiłują zduńczyć szlezwicko-holsztyńskich Niemców, jak i oburzenie na poznańskich i czeskich Słowian za to, że nie poddają się przymusowe-

lecz potężną organizację polityczną i jednocząc uzbroiła go w siłę. Dzięki odszczepieństwu powstanie on w imię wolności, aby zbawić Rosję.

"Bliski jest czas" - tak mówią odszczepieńcy. Teraz lud czeka na wyzwolenie z ręki cara i biada carowi, biada szlachcie, monopolistom, oficerom, urzędnikom, urzędowym popom, całej oficjalnej Rosji, jeżeli ludowi nie będzie dana wolność całkowita i całkowite uwłaszczenie.

Dekret carski, będący nieuniknionym następstwem poprzedzających go okoliczności, wezwał lud, by wziął udział w rosyjskim życiu politycznym, w historii Rosji. I cokolwiek by teraz czyniono, jakiegokolwiek stosowano by doktrynerskie przeszkody i środki przemocy, aby mu odciąć drogę - teraz już lud z tego wezwania nie zrezygnuje. Zresztą bez żywego współdziałania ludu dziś już obejść się nie można. Niemieckie podstawy państwa Piotrowego przegniły, nawet sam knut moc swą postradał. W imperium nie ma już nawet porządku na modłę Mikołaja. Wszystko jest w stanie zamętu: finanse, armia, administracja i - co jest najbardziej smutne - w rządzie brak zdrowego rozsądku, brak woli, brak wiary w siebie. Nikt rządu nie szanuje. Jak wszystkie słabe istoty, jest on równocześnie miękki i okrutny - w nikim ta miękkość nie budzi sympatii, nikt też się jego okrucieństwa nie boi. Rząd gniewa się, grozi, zsyła na Sybir, strzela do ludu, a wszyscy się z niego śmieją. I on sam z siebie się śmieje, nieustannie sam sobie przeczy, nakazując dzisiaj to, za co wczoraj wymierzał jeszcze kary, tak że nikt już nic nie rozumie. We wszystkich warstwach społeczeństwa, we wszystkich władzach, we wszystkich czynnikach oficjalnego państwa panuje anarchia, Wzajemne niedowierzanie, świadomość nie tylko stosowanego bezprawia, lecz także własnej niemocy, zwątpienie i lęk przed dniem jutrzejszym, krzyczący bezład w każdym zamierzeniu, w przemówieniach i czynach - słowem, panuje absolutna dezorganizacja, niewątpliwy objaw nieuniknionego rozkładu. Stary imperatorski świat się wali, a wraz z nim upada cała urzędnicza Rosja: szlachta, biurokracja, biurokratyczna armia, karczma, więzienie i biurokratyczna cerkiew, czyli to wszystko, co za Mikołaja oznaczało: ludowość, samowładztwo i prawosławie - te narośle powstałe na skutek potwornego skojarzenia tatarskiego barbarzyństwa z niemiecką nauką polityczną - wszystko to skazane jest na nieuchronną i bliską już zagładę. Co pozostanie przy życiu? - Tylko i jedynie lud.

W początkach obecnego panowania rząd chciał się oprzeć wyłącznie na urzędnikach, przy ich pomocy przeprowadzić te reformy, które wydawały mu się niezbędne. Cała Rosja podniosła krzyk. Klasa urzędnicza jest znienawidzona przez naród jeszcze bardziej niż szlachta, zresztą ta klasa jest ni-

czym innym jak pozostającą w służbie państwowej szlachtą, a więc szlachtą w najbardziej odrażającej postaci. Urzędnik - to pałka w rękach carów, która bezlitośnie katowała lud w ciągu całych dwóch stuleci, to ta długa ręka, która lud doprowadziła do ruiny, która rozgrabiła państwo. Każdy, kto zna Rosję, rozumie doskonale, że jeśli istnieje w niej ucziwy, przywiązany do ludu, oddany sprawom państwowym urzędnik, to stanowi on dziwaczny wyjątek, niedorzeczność logiczną, i że jako niedorzeczność istniejąca wbrew naciskowi rosyjskiej oficjalnej działalności - nieuchronnie prowadzącej do złodziejstwa i oszustwa - nigdy nie mógł i nie może się długo utrzymać. Biurokracja zawsze prowadzi państwo do martwoty, nigdy nie potrafi go ożywić. Ona zdeprawowała Rosję, jakże więc można spodziewać się, że ją zbawi! Tylko Petersburg mógł wymyślić podobną niedorzeczność - zresztą urzędnik nie jest dzisiaj bynajmniej wiernym sługą cara samowładcy. Urzędnik stracił wiarę w cara, nie odwołuje się bezwarunkowo do carskiej siły, on szuka dla siebie bardziej niezawodnego oparcia w opinii publicznej i kokietuje nią, powodowany instynktem samozachowawczym, ze szkodą i na rachunek carskiej władzy. I wreszcie, dwie trzecie rosyjskiej biurokracji to wyłącznie szlachta rodowa lub nierodowa - co zresztą nie stanowi różnicy, mają one bowiem jednako- we prawa. Ze szlachty wywodzi się cała biurokracja, wszyscy ludzie posiadający wpływ i siłę. Czyż więc w kwestiach podjętych obecnie przez rząd, w sprawie oswobodzenia chłopów i zniesienia władzy patrymonialnej, może szlachcic-urzędnik wystąpić przeciwko szlachcicowi-obszarnikowi, czyli przeciwko sobie samemu? Wszak cnoty rzymskie nie są już u nas w modzie, samopoświęcenie jest wyrazem bez treści dla człowieka na urządzie, a car obecnie nie budzi już strachu. I widzieliśmy, jak z wyjątkiem niewielu prawdziwie pięknych przykładów ogromna większość urzędniczej szlachty, a więc ministrowie, możnowładcy, gubernatorowie, wszyscy dygnitarze biurokracji, a za nimi także urzędnicza hołota zwrócili się przeciwko carowi w obronie ziemiaństwa. Ażeby nasz świat urzędowy czegoś nauczyć, trzeba mu wpoić inny strach - strach przed ludem. Widać jednak, że i car czuje się źle, że się boi, skoro straciwszy nadzieję, iż uratują go urzędnicy - szuka teraz wybawienia u szlachty.

Tak, sceneria się zmieniła. Za czasów Rostowcowa, Milutina¹ szlachcie grożono ludem. Teraz w szlachcie odkryto bajeczne wprost męstwo i nazywa się

¹ Rostowcew Jaków Iwanowicz (1803-1860) - przewodniczył od 1859 r. tzw. redakcyjnym komisjom, które opracowywały projekt zniesienia stosunków pańszczyźnianych w Rosji. Pod naciskiem rosnących nastrojów rewolucyjnych wśród chłopów głosił politykę ustępstw. Milutin Mikołaj Aleksiejewicz (1818- 1872) brał udział jako zastępca ministra spraw wewnętrznych w

terskim i szlachetnym synom i córkom męczeńskiego, lecz bynajmniej nie pokonanego kraju. Kraju nie pokonanego, o nie: *Jeszcze Polska nie zginęła!*² I my, pełni zachwytu i wzruszenia, pozdrawiamy cudowne odrodzenie wielkiego słowiańskiego narodu, bez którego świat słowiański nie byłby pełny, odczułby niczym nie zastąpioną pustkę, zostałby pozbawiony swej aureoli. Tak, my kochamy Polaków, my ich podziwiamy, my wierzymy w ich świętą przyszłość nierozdzielnie złączoną z przyszłością wszystkich Słowian, wierzymy w ich braterstwo z nami. Cóż z tego, że dziś Polacy są chłodni i nieufni wobec nas, że nawet pozostając w bliskich stosunkach z nami wykazują więcej ostrożności dyplomatycznej i uprzejmości niż braterskich uczuć. To my jesteśmy winni - i jeszcze jak winni! Powinniśmy wszystko znieść i czynem, nie tylko słowem, dowieść, że mamy prawo do braterstwa z nimi. Cierpliwością, miłością, wiarą w nich pokładaną, czynami sprawiedliwości i wolności pokonamy ich chłód i nieufność. I staniemy się braćmi, albowiem braterstwo nasze jest nieodzowne dla sprawy wszechsłowiańskiej.

Zbyt gorąco pragniemy przyjaźni z Polakami i zbyt mocno przeświadczeni jesteśmy, że bezwzględna szczerłość jest pierwszym warunkiem wszelkiej prawdziwej przyjaźni, aby ukrywać przed nimi myśli swoje nawet wtedy, gdy się różnią od ich przekonań - i raz jeszcze powtarzam: sądzę, że Polacy popełniają błąd, gdy nie pytając narodu ukraińskiego z góry uzurpują sobie prawa do Ukrainy, opierając swe pretensje na prawie historii. Wydaje mi się, że polska Ukraina razem z galicyjskimi Rusinami, razem z naszą Małorosją - kraj o piętnastomilionowej ludności mówiącej jednym językiem, wyznającej jedną wiarę - będzie nie Polską i nie Rosją, ale będzie samą sobą. Sądzę, że cała Ukraina, podobnie jak Białoruś, jak Kurlandia i Inflanty bynajmniej nie niemieckie, lecz czuchońsko-łotewskie, a może nawet i sama Litwa razem z Polską i Rosją, razem ze wszystkimi innymi plemionami słowiańskimi osiadłymi w Austrii i Turcji - będą samodzielnymi członkami związku wszechsłowiańskiego. Tak sądzę, ale może i ja się mylę - wypowiadam swe myśli, nie żądania, nie jestem nawet absolutnie przekonany o swej racji. Żądam tylko jednego: aby każdemu narodowi, każdemu drobnemu czy wielkiemu plemieniu pozostawiono całkowitą możliwość i prawo swobodnego samookreślenia: jeżeli chce się przyłączyć do Rosji lub do Polski - niechaj się przyłącza. A może chce być samoistnym członem Polskiej czy Rosyjskiej, czy też Wszechsłowiańskiej Federacji? Niechaj się nim stanie. Wreszcie może się chce zupełnie wyodręb-

² Zdanie kursywą napisane w oryginale po polsku. - (przyp. red.)

nią uwaga zostaje zwrócona nie na współczesne zagadnienia życia, lecz ku tym, które minęły, ku wyschniętym źródłom minionej sławy i mocy - i poświęca się owe żywe podstawy, z których jedynie może się narodzić prawdziwa siła i życie. Na przykład: katolicyzm był ongi duszą rycerskiej Polski. Potem, przeobrażony w jezuityzm, wyrządził Polsce wiele krzywdy odsuwając od niej Ukrainę. Następnie znów stał się dla Polski pożyteczny, ochraniając jej narodowość i nie dopuszczając do zlania się z mikołajowską Rosją. Czy jednak z tego wynika, że może on w obecnej chwili stać się życiodajną podstawą Polski? Wielu Polaków tak sądzi; lecz ja jestem przekonany, że oni się okrutnie mylą i że ten błąd bezwzględnie wyrządza krzywdę właśnie samej Polsce. Nowe życie nie może się narodzić ze zgrzybiałego, przeżytego, umierającego świata. Drugi przykład: dawna Polska była państwem przeważnie rycerskim, arystokratycznym. Przyznaję, owszem, że Polska była państwem demokratycznym, lecz w znaczeniu archaicznym, a więc dostojników-magnatów nazwiemy arystokracją, wolną szlachtę - demokracją, a właściwy naród, chłopów, nazwiemy tymi niewolnikami, których praca, zgodnie ze starożytnym rozumieniem, była niezbędna dla istnienia obywatelskiej wolności. Zgodnie z tym, w dawnych czasach wystarczało, żeby na jakiejś pościeli przedstawiciele magnaterii i szlachty byli Polakami - a już całą ziemię uważano za polską, niezależnie od tego, do jakiej narodowości należał lud. Wówczas było to rzeczą naturalną, ponieważ z ludem właściwie wcale się nie liczone; nie miał on głosu, nie miał prawa mieć własnej woli. Czyż jednak jest to możliwe teraz, kiedy lud wszędzie wielkim głosem domaga się wolności? Czy arystokratyczna Polska będzie mogła stawiać opór chłopskiej Rosji? Czy będzie możliwe przyłączenie Litwy, Białorusi, Inflant, Kurlandii i Ukrainy do Polski, jeżeli chłopci litewscy, białoruscy, inflanccy, kurlandzcy i ukraińscy nie wyrażą na to zgody? I po cóż mówić o historycznych, strategicznych i gospodarczych granicach? Czy można w ten sposób wzruszyć i przekonać ludy? Co mają one wspólnego z historycznymi wspomnieniami? Są im obce; chłopcy ci wszak wiedzą, że zawsze byli i są niewolnikami. Nie, im potrzeba czegoś innego. Zupełnie tak samo jak lud rosyjski i oni łakną ziemi i wolności, i to w tym samym szerokim znaczeniu. Odwróćcie się plecami do minionej historii, obwołajcie Polskę Chłopską, a wtedy wiele spośród tych ludów, a może - jeżeli Rosja pozostanie w tyle za wami - nawet wszystkie pójdą za wami.

Sądzę, że Polacy się mylą. My jednak nie mamy prawa gniewać się na nich. Zbyt wiele przeciw nim zgrzeszyliśmy. I hańba tym Rosjanom, którzy w obecnej chwili, kiedy wojska rosyjskie rzną naród polski, traktują polskie dzieci i polskie kobiety, ośmielać się choćby jednym słowem robić wyrzuty tym boha-

jej przedstawicielei pierworodnymi synami Rosji, ostoją tronu, chlubą ojczyzny. Wkrótce zapewne odkryją, że szlachta była dobrodziejką poddanych jej chłopów i że uwielbiający szlachtę lud nie chce zniesienia poddaństwa. Jeżeli dać wiarę niedawnym przemówieniom petersburskiego generał-gubernatora, to losy i przyszły ustrój Rosji zostały oddane w ręce szlachty. Gubernialnym zgromadzeniom szlachty zlecono przedyskutowanie reform finansowych, sądowych, administracyjnych, i kto wie, czy nie skończy się na tym, iż dadzą szlachecką konstytucję. A kim właściwie jest ta rosyjska szlachta?

Po pierwsze, są to synowie moskiewskich bojarów, tych służalców, których skazywał na śmierć car Iwan Wasiliewicz Groźny, a bohater narodowy Stieńka Razin wieszał setkami za to, że ciemniżyli i rabowali rosyjski lud. Są to potomkowie tych domorosłych arystokratów, bez cienia osobistej godności, którzy w prośbach do cara nazywali siebie jego niewolnikami, podpisywali się "Wańka" lub "Kondraszka" i których carowie moskiewscy bili albo kazali bić, ile tylko i kiedy im się podobało. To jest ten sam stan bezwładny, bezmyślny, od dawna przegniły i pod każdym względem dla państwa uciążliwy i szkodliwy, który załamał się na skutek polityki Piotra Wielkiego i przekształcił ostatecznie w służalczą kastę. Wynagrodzono go oddając mu połowę wiejskiej ludności w całkowitą niewolę. To stan upodlony i złodziejski, który od czasów Piotra aż do czasów obecnych zajął stanowiska urzędników i oficerów we wszystkich pułkach i wszystkich kancelariach i napychając w sposób nieuczciwy swoje bezdenne kieszenie, był w ciągu przeszło półtora wieku bezwstydnym i nieludzkim narzędziem najnikczemniejszego despotyzmu. Jest to stan, który jednocześnie grabił, znęcał się, popełniał gwałty, zsyłał na Sybir, zamieniał, sprzedawał, przegrywał w karty swoich poddanych chłopów, i niszczył lud, nie potrafił nawet uchronić siebie od całkowitej zagłady. Jest to wreszcie ten marnotrawny i występny stan, który w czasach ostatnich, jako biurokracja działająca pod przewodnictwem samego imperatora Mikołaja, pchnął Rosję nad skraj przepaści, a jako stan wielkich właścicieli ziemskich stał się przedmiotem pogardy i nienawiści ze strony tych wszystkich, którzy uosabiają to, co w Rosji rozumne i żywe.

Nie ulega wątpliwości, że pośród szlachty byli i są ludzie, którzy dzięki swemu rozumowi, wykształceniu, czystości charakteru i szlachetnym dążeniom zasługiwali i zasługują na pełny szacunek. Tacy ludzie jednak stanowili zawsze jedynie wyjątek i nigdy nie byli przedstawicielami swego stanu.

przygotowaniu reformy agrarnej 1863 roku, wyrażając przekonanie, że reforma odciągnie siły społeczne od rewolucji.

Przeciwnie, ludzie ci szli, żyli i działali wbrew zwyczajom i interesom kasty, do której należeli z urodzenia. Zachodnie wykształcenie, którego szlachta zaledwie liźnęła, wywołało dwojakie rezultaty. Na większość podziałało w sposób deprawujący: zaszczepiło nowe przyzwyczajenia, nowe gusta, ale zaznajomiwszy ją z zewnętrznymi formami europejskimi, nie zmieniło ani bojarsko-tatarskiej duszy, ani też niewolniczo-despotycznych tendencji. Odrrywając w ten sposób szlachtę od ludu, wykształcenie wpoilo w nią pogardę dla ludu i ostatecznie uczyniło z niej jego wroga. Wykształcenie to wywarło inny także wpływ na mniejszą część szlachty rosyjskiej, co prawda z początku nieskończenie małą, składającą się z jakiegoś dziesiątka ludzi wybranych. Obudziło ono w niej nowe życie duchowe, wzniciło iskrę wszechludzkiej miłości i szlachetnych myśli, stworzyło świat idealny, piękny, lecz bezsilny i niemożliwy do urzeczywistnienia; świat bezsilny, ponieważ rozwinął się pod wyłącznym wpływem Zachodu, nie miał nic wspólnego z życiem, z działalnością właściwą narodowi rosyjskiemu, był pozbawiony gruntu, na którym by mógł oprzeć swe działanie. Pomimo jednak takich nie sprzyjających okoliczności świat ten nie upadł, zaczął się rozwijać z niewiarogodną szybkością; rozwijał się razem z naszą literaturą, razem z powstającymi naszymi uniwersytetami, wśród których uniwersytet moskiewski zdobył sobie jak gdyby szczególny przywilej strażnika i krzewiciela świętego ognia wśród nie zepsutych potomków zdeprawowanego, dzikiego rodu szlacheckiego. Za czasów Aleksandra liczba szlacheckich idealistów wynosiła już nie jeden dziesiątek, lecz kilka setek. Ludzie ci w podjętej w grudniu próbie rewolucji ukazali całą swą szlachetność, całą podniosłość swych dążeń, lecz jednocześnie także swoją niemoc. Wśród nich byli ludzie genialni, na przykład Pestel, który pierwszy przewidział, że społeczno-ekonomiczna rewolucja w Rosji, rozkład imperium rosyjskiego i powstanie niezależnej federacji słowiańskich plemion są historyczną koniecznością. Pestel wszystko przepowiedział, ale nic nie mógł zdziałać, ponieważ działał w Rosji jako szlachcic, a większość szlachty była za dawne i nowe grzechy skazana na pewną zgubę, mniejszość zaś musiała albo złać się z ludem, zatracić się w ludzie, aby żyć i działać z nim razem, albo też skazać się na haniebną bezczynność i wziąć na siebie odpowiedzialność za grzechy większości.

I oto teraz już nie setki, lecz tysiące spośród szlachty, wszyscy ci, których ożywia prawdziwie wzniosła i żywa myśl - żądają zniesienia stanu szlacheckiego. Gdyby większość szlachty miała więcej rozumu, pojęłaby, że siłę reprezentuje teraz nie car, ale lud, że lud nigdy nie pojedna się ze szlachtą, że nienawiść ku szlachcie jest w nim równie silna, jak umiłowanie wolności

wielkiej słowiańskiej męczennicy, czas, byśmy przestali zabijać sami siebie, niszczyć jedyną naszą drogę, naszą przyszłość w Polsce. Dopóki będziemy ją gnębić, nie ma dla nas otwartej drogi do świata Słowian.

Teraz już mało kto w Rosji neguje konieczność oswobodzenia Polski. W czasie krymskiej kampanii i w latach następnych konieczność ta stała się oczywistą dla każdego choć trochę rozsądnego człowieka. Wszyscy zrozumieli, że zarówno przyjaźń z Niemcami, jak i niewola Polski wcale nam sił nie przysparza, natomiast paraliżuje nas pod każdym względem. Powiadają nawet, że sam imperator Mikołaj przed śmiercią, gdy przygotowywał się do wypowiedzenia wojny Austrii, zamierzał wezwać wszystkich austriackich i tureckich Słowian, Węgrów i Włochów do ogólnego powstania. Wywołał sam przeciwko sobie burzę na Wschodzie i chcąc się przed nią obronić, zamierzał przeistoczyć się z imperatora-despoty - w imperatora-rewolucjonistę. Powiadają, że apele do Słowian były już przez imperatora podpisane i że między nimi znajdował się tam apel także do Polski. Mimo całej nienawiści, jaką żywił względem Polski, car rozumiał, że bez Polski powstanie słowiańskie jest niemożliwe i - zmuszony niejako koniecznością - przewyciężył się tak dalece, iż gotów był zapewnić Polsce niepodległość, lecz z właściwą sobie dziwaczną samowolą - tylko Polsce po drugiej stronie Wisły. Widać jednak, że i tego mu było za wiele. Umarł. Lecz nie umiera w Rosji myśl o konieczności oswobodzenia Polski. Myśl ta opanowała wszystkie umysły. Problem polega na tym jedynie: w jaki sposób ją oswobodzić? Polacy, być może, będą żądali zbyt wiele. Nie zadowolą się samym Królestwem Polskim, wysuną historyczne roszczenia do Litwy, Białorusi włącznie nawet ze Smoleńskiem, do Inflant, do Kurlandii i do całej Ukrainy z Kijowem włącznie. Słowem, Polacy zapragną odbudować całą Rzeczpospolitą Polską w jej dawnych granicach.

Sądzę, że Polacy popełniliby wielki błąd, stawiając w ten sposób kwestię. Błąd zresztą zrozumiały i wybaczalny: pozbawieni suwerenności, cierpiąc pod strasznym i poniżającym uciskiem wpatrują się z niewymownym smutkiem w swą przeszłość, która nie jest tym, czym jest przeszłość nasza. My nie mamy czego żałować, wszystko, co mamy za sobą, jest wstrętne i obrzydliwe, my mamy całe życie przed sobą. W dawnym życiu Polaków tkwi tak wiele piękna i szlachetności, że jest czego żałować i jest się czym chlubić. Niezależnie jednak od tego, jak piękna była ta przeszłość, jest ona wszakże przeszłością, do której nie ma powrotu, i biada zarówno tym jednostkom, jak i narodom, które zbyt długo i zbyt mocno wpatrują się w przeszłość: pozbawiają one sił swoją terażniejszość i przyszłość swoją. Retrospekcja tego rodzaju jest szczególnie szkodliwa, ponieważ płacze i fałszuje podstawowe zasady. Przez

społeczności w jedną całość, zaczynając od gminy, która jest społeczną i polityczną jednostką, kamieniem węgielnym całego świata rosyjskiego - aż do rządu gubernialnego, państwowego, a bodaj nawet do federalnego rządu wszechsłowiańskiego.

Oto co w moim przekonaniu całkowicie odpowiada świadomym i nieświadomym pragnieniom ludu. Podstawy są proste i zupełnie wystarczające, tak że można by na nich zbudować cały świat. Głosił je nieraz, "Kołokoł" pośrednio i bezpośrednio, są one wzięte wprost, jak się wydaje, z życia ludu. Pozostaje teraz tylko przemyśleć wszystkie aspekty tych zasad, zbadać wszystkie możliwości ich praktycznej realizacji, wyjaśnić warunki ich rozwoju i wcielania w życie, a wreszcie rozpowszechniać je zarówno w celach propagandy, jak po to, aby uczynić je przedmiotem publicznej dyskusji.

Studując je, zbliżymy się bardziej do ludu, a więc niechaj każdy w miarę sił swoich zajmnie się poważnie tą sprawą. Lecz niechże nas Bóg broni przed jednym błędem: nie bądźmy doktrynerami, nie zaczynamy opracowywać konstytucji i z góry ustanawiać praw dla ludu. Pamiętajmy, że naszym powołaniem jest co innego; że nie jesteśmy nauczycielami, lecz zwiastunami ludu; że naszym zadaniem jest torować mu drogę i że zadania nasze są przeważnie nie teoretycznej, ale praktycznej natury.

Po trzecie, powinniśmy podać braterską dłoń wszystkim Słowianom, a na pierwszym miejscu i za wszelką cenę naszym pokrzywdzonym braciom Polakom, z którymi pojednanie jest dla nas równie nieodzowne, jak zbliżenie się nasze z własnym ludem. Polacy są naszymi najbliższymi sąsiadami. Historia powiązała nas z nimi do tego stopnia, że losy obu narodów stały się nierozdzielne: ich niedola jest naszą niedolą, ich niewola naszym niewolnictwem, ich niepodległość i wolność - naszą wolnością. Dopóki rządzą przemocą w Polsce, jesteśmy zmuszeni utrzymywać ogromne siły zbrojne, które rujnują naród i które ponadto, nauczone tam bezlitośnie rżnąć lud, staną się z czasem najpodatniejszym narzędziem wewnętrznego ucisku. Dopóki rządzą w Polsce, musimy być niewolnikami Niemców, mimowolnymi sojusznikami Austrii i Prus, z którymi do spółki podzieliliśmy ją w zbrodniczy sposób. Jedynie połączonym wysiłkiem trzech mocarstw niemieckich można utrzymać Polskę pod znienawidzonym jarzmem Wiednia, Berlina i Petersburga. Niechaj choćby jedno z tych mocarstw wycofa się ze złodziejskiego sojuszu - a Polska będzie wolna. Niemcy nie odstąpią od swej polityki, ale my powinniśmy odstąpić, powinniśmy przestać być petersburskimi Niemcami. Powinniśmy to uczynić przede wszystkim gwoli sprawiedliwości, a poza tym czas już zmyać z siebie grzech śmiertelnej hańby, grzech popełniony przeciwko

i ziemi; zrozumiałby, że w grożącej nam burzy wewnętrznej nie ma dla niej innego ratunku poza całkowitym wyrzeczeniem się wszystkich szlacheckich przywilejów, przywilejów śmiesznych i obecnie zupełnie bezsensownych, a także wszystkich zewnętrznych warunków i oznak szlacheckiej egzystencji, nawet ze szlacheckim imieniem włącznie.

Większość szlachty rosyjskiej tego jednak nie rozumie. Pojmie, gdy błysnie topór... Czyżby jednak, aby osiągnąć pełnię naszego historycznego rozwoju, trzeba aż tak tragicznego epilogu? I oto szlachta - zamiast zawrzeć pokój z ludem - zabiega u cara o zachowanie swych praw i przywilejów, w zamian za co obiecuje mu być podporą. Lecz gdzież jest siła szlachty? Czy w ludzie? - lud jej nienawidzi. A więc jej siłą jest tylko car. Tymczasem car, zdając sobie sprawą z własnej niemocy, sam pragnie się oprzeć na swej trwającej w błędach szlachcie. Niemoc ma być podporą niemocy. Oto oczywista niedorzeczność. Cóż robić, pogodzimy się i z nią na pewien czas, ale tylko na krótko. Niedługo wypadnie nam czekać. Tymczasem niechaj się cieszą szlacheckimi konstytucjami, niechaj się trochę zabawią w grę parlamentarną, niechaj wszystko powikłają w tym i tak strasznie zawikłanym świecie biurokratycznej niemocy i niedorzeczności, niechaj ostatecznie sprowadzą na manowce biedne państwo Piotrowe. Przebudzenie jest bliskie, a będzie straszliwe.

W Rosji nie ma stanu, który byłby żywy. Ani szlachta, ani duchowieństwo, ani kupiectwo, ani naroślą systemu Piotr owego nie mają dość sił, by żyć swoim własnym życiem. Istnieje tylko żywy lud. W nim tkwi siła i przyszłość naszej ojczyzny. A więc niech żyje chłopska Rosja!

W Rosji istnieje inna jeszcze siła; jest to siła nie jakiegoś stanu, tworzy się bowiem przez negację wszelkich różnic stanowych, jest ona niewidzialna, lecz rzeczywista; nie zespolona jeszcze z ludem, żyjąca poza nim, ale żyjąca tylko dla niego i gorąco pragnąca połączyć się z nim całkowicie. Siłą tą w Rosji jest ogół wszystkich ludzi żywej myśli i dobrej woli, ludzi połączonych bezgranicznym umiłowaniem wolności, wiarą w lud rosyjski, w przyszłość całego plemienia słowiańskiego. Na siłę tę składa się niezliczona mnogość osób wszystkich stanów: szlachty, biurokracji, duchowieństwa, kupiectwa, mieszczaństwa, chłopstwa - ludzie ci zerwali nie tylko w myśli i w duszy, lecz często i w życiu samym ze stanami i ze wszystkim, co przynoszą nominacje na stanowiska w Rosji; są oni przepojeni nienawiścią do terażniejszości, gotowi złożyć w ofierze życie dla przyszłości, żyją dniem jutrzejszym i - rzec można - pod gołym niebem. Ta bezdomna, tułacza cerkiew wolności, rozproszona i za granicą, i po całej Rosji, żyje po tysiąc razy bardziej realnie niż wszyscy tak zwani pożyteczni ludzie. Ich wpływ społeczny jest silniej-

szy aniżeli wpływ władz imperium. Nieobce im są instynkty ludu. Wsłuchują się w nie i żyją w nich, jako myśl, jako świadoma namiętność, jako wola. Do nich lgnie wszystko, co w Rosji silne i młode, wszystko, co nosi w sobie ziarno przyszłości, wszystko, co gorzko cierpi i łaknie zbawienia, wszystko, co śmiało pragnie, poczynając od szlachty kończąc na chłopach, od myślicieli do odszczepieńców. Orężem ich jest żywe słowo. Bagnetów nie mają, ale mają słowa, które starczą za bagnety. One rodzą czyny, one budzą ludy.

Do tych ludzi, znanych mi i nie znanych, zwracam się teraz jak do braci i wraz z nimi zapytuję: co winniśmy czynić?

Mnie się wydaje, że powinniśmy, po pierwsze, pozostać w roli postronnych widzów tego wszystkiego, co teraz czyni i eksperymentuje urzędowy, a właściwie szlachecki świat, w roli widzów tych wszystkich konstytucyjnych i półkonstytucyjnych doświadczeń, które oczywiście nie dadzą żadnego rezultatu, tylko wprowadzą jeszcze większy nieład do już panującego nieładu i, być może, przyspieszą nieuniknione obalenie imperium przez siły ludowe, my powinniśmy przede wszystkim mocno się zespolic z sobą, ażeby utworzyć partią ludową i świadomą, celową, rzeczywistą siłą poza siłą urzędową i przeciwko niej wymierzoną. Powinniśmy się organizować i tworzyć koła, powinniśmy szukać i poznawać ludzi, żeby wiedzieć, na kogo można liczyć, gdy nadejdzie pora jawnego działania. Powinniśmy zbierać pieniądze, żeby mieć możliwość wysłać przyjaciół do Rosji i sprowadzać ich stamtąd oraz aby publikować i rozpowszechniać w Rosji możliwie jak najwięcej broszur i innych prac, wreszcie - aby założyć niezliczoną mnogość czynnych kół w całej Rosji i połączyć je w jedno stowarzyszenie.

Po drugie, powinniśmy głośno i wyraźnie określić cel stowarzyszenia. Ale czyż możemy mieć inny cel i inne pragnienie niż nastanie państwa ludowego? My tylko lud kochamy, my tylko w lud wierzymy i tego tylko pragniemy, czego pragnie lud. A czego ludowi potrzeba? Powtórzę za pismem "Kołokoł": "Ziemi i wolności". Ludowi potrzeba nie części ziemi, lecz całej rosyjskiej ziemi jako niezbywalnej własności całego rosyjskiego ludu; czy będzie to z wykupem, czy bez wykupu - to już rzecz obojętna. Można by było przeprowadzić sprawę wykupu ziemi, gdyby szlachta była rozumna i zrzekła się pokojowo tego, czego utrzymać się nie da, czyli swej odrębnej egzystencji. Do wykupu nie dojdzie, jeżeli naród będzie zmuszony odebrać przemocą to, co do niego - jak o tym jest najgłębiej przeświadczony - należy z samej natury rzeczy. Szlachta zostanie zrujnowana, niech tam! Będzie to dla niej szczęściem, jeżeli za wszystkie stare grzechy i za obecną głupotę swoją zapłaci tylko materialną ruiną. Tak czy inaczej, i to w krótkim czasie, cała ziemia musi

się stać własnością całego narodu, prawo prywatnego władania ziemią musi być ostatecznie zniesione, aby nie było ani drobnych, ani wielkich właścicieli, właścicieli-monopolistów, lecz żeby każdy Rosjanin na zasadzie samego prawa urodzenia mógł włączyć się do władania ziemią wspólnie z innymi. Ażeby na podstawie tego prawa każda przesiedlająca się gmina mogła bez przeszkód objąć w wieczyste gminne posiadanie dowolne nie zajęte obszary na przestrzeni całej Rosji; żeby jednak osobiste władanie takimi obszarami było ograniczone określonym terminem. Ażeby wreszcie na tej samej podstawie każda poszczególne osoba, bez względu na to, do jakiego dawniej należała stanu, mogła legalnie albo przystąpić do istniejącej już gminy, albo połączyć się też z innymi osobami i utworzyć gminą nową.

Sądzę, że nadanie narodowi prawa do wyłącznego posiadania całej ziemi i gminne władanie ziemią - to właśnie ta rdzenna ogólnosłowiańska zasada, której całkowite rozwinięcie wraz ze wszystkimi wypływającymi stąd następstwami i licznymi zastosowaniami jest historycznym posłannictwem Słowian. Sądzę, że wystarczy się jej trzymać, aby wszystkie plemiona słowiańskie połączyły się w braterską jedność.

Naród żąda wolności; ale nie tej wykrojonej według skąpej miarki naszych doktrynerów, uczonych i biurokratów. Naród pragnie wolności całkowitej, a przede wszystkim swobody poruszania się, przysługującej wszystkim bez wyjątku i niepoddanej kontroli. Każdy Rosjanin powinien iść tam, dokąd pragnie, powinien zajmować się, czym chce, być tym, czym być pragnie i nikomu nie zdawać z tego sprawy. Powinno mu bezwzględnie przysługiwać prawo, według którego każdy mógłby wyjść ze środowiska, w jakim żyje, a więc mieszczanin z miasta, wieśniak zaś z gminy wiejskiej. W ten sposób w świecie rosyjskim pozostaną dwa stany: mieszczański i wieśniaczy; i nawet nie stany, lecz pewne tylko różnice, i to różnice nie skostniałe, jak na Zachodzie, lecz przenikające się wzajemnie dzięki swobodnemu przepływowi wieśniaków do społeczności miejskiej, mieszczan zaś do gminy wiejskiej.

Naród musi mieć pełną i nieograniczoną wolność wiary i słowa, wolność handlu i przemysłu, wreszcie wolność publicznych zgromadzeń politycznych. Słowem, potrzebne mu są wszelkie swobody, wszelkie różnorodne przejawy jedynej wolności. Ażeby jednak wolność stała się dla niego rzeczywistością, trzeba mu także Samorządu, którego zorganizowanie oby nie było dziełem nakazu dyktatora ani też rezultatem uchwały najwyższej izby ustawodawczej, gdyż nigdy a nigdy nie bywa wyrazicielem woli ludu; nie od góry ku dołowi, jak to się działo dotychczas w Europie, lecz organicznie, od dołu ku górze, poprzez dobrowolne zrzeszanie się samodzielnych